



Daniel
Chodowiecki

Wrażliwe wykresy

Daniel Nikolaus Chodowiecki był jednym z utalentowanych rytowników swoich czasów

Ku swym bezwarunkowym pochwałom Goethe nie mógł pokonać samego siebie, pisząc w swoich „podstawach i refleksjach” o Danielu Chodoviki, jest artystą „bardzo szanowanym”. „Jego dobre uczynki absolutnie świadczą o duchu i smaku”, nazywa się jedzeniem, a: „większy ideał był w kręgu, w którym pracował, aby nie żądać”. Prawdziwe podniecenie brzmi inaczej. Zarazem książę poetów absolutnie musi docenić tego Chodowieckiego nawet „przesadnie”, jak pisał kilka lat wcześniej w „poezji i prawdzie”. Skąd ta powściągliwość Goethego? Po prostu: Chodowiecki był berlińczykiem. Co najmniej największą część swojego życia spędził w pruskiej metropolii.

16 października 1726 r. W Gdańsku urodził się Daniel Nikolaus Chodoviki jako syn przodków Polaków i hugenotów. Ojciec Gottfried był hurtownikiem zboża, ale umierał, ponieważ Daniel miał zaledwie 14 lat. Również w tej kwestii chłopiec powinien być może przeprowadzić szkolenie komercyjne od krewnego. Kiedy jednak jego sprawa musiała zostać ogłoszona, konkurs Daniela stracił miejsce studiów, wyjechał ze swoim bratem Gottfriedem do Berlina, aby pomóc w sklepie pasmanteryjnym swojego wuja Antoine'a Héraeta. Jego wujek finansował swojego siostrzeńca, który projektował modną biżuterię, zajęcie dla artysty elektronicznego Johanna Jacoba Hyde'a. Dzieło artystyczne musiało być dla Daniela czymś więcej niż komercyjne.

Do śmierci Chodowiecki pozostał w Berlinie. Tylko ten Berlin, który Johann Wolfgang von Goethe odwiedził tylko raz w swoim długim życiu i za który nie musiał ręczyć. To „prozaiczne miasto”, jak pisał kiedyś, zamieszkałe przez „odważny ludzki cios”, którego brakowałoby w „maksymalnie płaskim stylu życia” „prawidłowej aktywności umysłowej”. Jak Chodowiecki chciał go tam po prostu zmieścić nie było na zdjęciu, które zrobił mieszkańcom Berlina.

O tym dziwnym rzeczowym podejściu, które przybył grawer, który zilustrował także „Wertera” Goethego, a także jego „Hermann i Dorotheę”. Goethe posiadał w swojej kolekcji 5 oryginalnych rysunków oraz 3 ryciny Chodowieckiego. A jeśli obaj nie byli też przyjaciółmi w prawdziwym sensie, to wizyta, którą poeta odbył w Berlinie w 1778 r. U artysty, aby obejrzeć jego słynną kolekcję miedziorytów, jest jednak dowodem wielkiego szacunku.

Daniel Chodoviki nie był zaskoczeniem, że był jednym z najważniejszych rytowników i najbardziej pożądanym ilustratorów książek swoich czasów, gdyż jego twórczość odznaczała się bardzo szczególnym związkiem z życiem. Wiele z jego wrażliwych osi czasu ukazuje cywilny świat w najdrobniejszych szczegółach. Całkiem zgodnie z wyjaśnieniem skupił się na tym, co nowoczesne, naturalne, a także zostawił miejsce na realistyczne drobiazgi. Oprócz tego sprzeciwiał się temu także młody Goethe w swoich najwcześniejszych dziełach. Tutaj punkty widzenia obu panów spotkały się, nawet jeśli Goethe musiał później w swojej klasycznej fazie podążać inną drogą.

Chodowiecki osiadł w Prusach. Był lojalnym poddanym Fredericka II. i powinien mówić lepiej po francusku, jak niemiecki czy polski. Pracując w interesach niedoświadczonych biznesmenów swojego wuja, rozwinął dobry urok jako malarz miniatur i ilustrator, co pozwoliło mu uniezależnić się od brata.

On sam miał być wykwalifikowanym robotnikiem i dobrze żył zgodnie ze swoimi rozkazami. Poproszono o kalendarze i almanachy z jego miedziorytami. Od Lessinga do Schillera, od Basedowa do Salzmann, zilustrował wszystko, co miało stopień i nazwisko w jego epoce, a także powieści i zwięzłość naukową.

Jego ślub z Johanną Marie Baretz, córką hugenotów, dał mu dostęp do społeczności francuskiej w Berlinie i poczuł się tam jak w domu. Niemniej cała manufaktura pod jego nazwiskiem wykonywała miedzioryty, tak że dziś tylko w posiadaniu berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych, której dyrektor Chodovikow był w 1797 r. Aż do jego śmierci w 1801 r., Ponad 2300 ryc. ręka są znalezione. Jednak jego ojczyzna, Gdańsk, pozostał związany przez całe życie. W 1773 roku spędził kilka tygodni w swoim rodzinnym mieście. Na wycieczkę specjalnie kupił sobie konia, ponieważ nie tolerował przejażdżki bryczką. Jazda konna zawiodła go wokół Oberbarnim i załamania Odry. Przybył do Werneuchen i wolnego lasu i uchwycił te wizyty. Dziennik z tej wizyty jest dowodem bystrej obserwacji i przebudzenia umysłu Chodowieckisa. Jego mosiężne stoły były niewątpliwie czymś więcej niż tylko „przyzwoitym”.



